



Anna Potyra

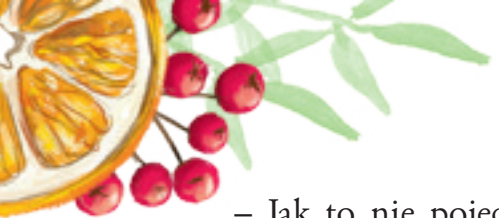
Rudolf i świąteczne menu

Nadeszła Wigilia. Helena była tego pewna, bo chociaż daty jej się myliły, doskonale znała się na kalendarzu adwentowym, a dziś rano, jeszcze przed myciem zębów, zjadła ostatnią czekoladkę. Po dopełnieniu tej formalności można już było zacząć biegać po domu i krzyczyć: „Święta, święta, nadeszły święta!”. Helena zrobiła dwie radosne rundy między pokojami, budząc pozostałych domowników, a potem zaczęła dopytywać, kiedy wreszcie pojedą do babci i dziadka.

I wtedy gruchnęła ta straszna wiadomość.

W tym roku nie pojedą do babci i dziadka.

Dziewczynka wpatrywała się w mamę z takim niedowierzaniem, jakby ta oznajmiła, że ich kotu wyrósł w nocy drugi ogon.



– Jak to nie pojedziemy do babci i dziadka? Nie będzie w tym roku świąt?

– Ależ oczywiście, że będą. Tylko u cioci.

Helena nie sądziła, że takie rzeczy w ogóle się zdarzają. Przecież na święta jeździło się do babci i dziadka, tak samo jak ubierało się choinkę, a nie stojącą w rogu pokoju palmę doniczkową.

– Ciocia ma piękny nowy dom. Będzie znacznie wygodniej, zobaczysz.

Dziewczynka skrzywiła się nieprzekonana. W końcu spojrzała spod oka na mamę.

– Hania będzie? – zapytała nieufnie.

– Oczywiście, że tak. Hania i babcia z dziadkiem, i ciocia Tereska. Wszystko będzie tak jak zawsze, tyle że w innym miejscu.

Jednak mama nie miała racji. Wcale nie było tak jak zawsze. Przed domem nie czekały na nich łakocie ukryte przez dziadka w snopkach słomy ani piec kaflowy, przy którym można zagrzać ręce, a na choince nie wisały malowane na złoto szyszki i ręcznie robione ozdoby. Poza tym ciocia nie miała pianina, co oznaczało, że nawet kolędy w tym roku zabrzmiały inaczej. A kiedy okazało się, że dzieci nie posadzono przy osobnym stoliku, nastrój Heleny całkiem się popsuł.

– Co to w ogóle za święta? – skarżyła się ulubionej kuzynce, Hani. – Dom cioci jest taki ogromny, że nawet nie da się zrobić porządnego hałasu. Tu przecież w ogóle nie czuć magii świąt.

Te słowa usłyszał starszy brat Hani, Janek. Pochylił się nad dziewczynkami i powiedział:

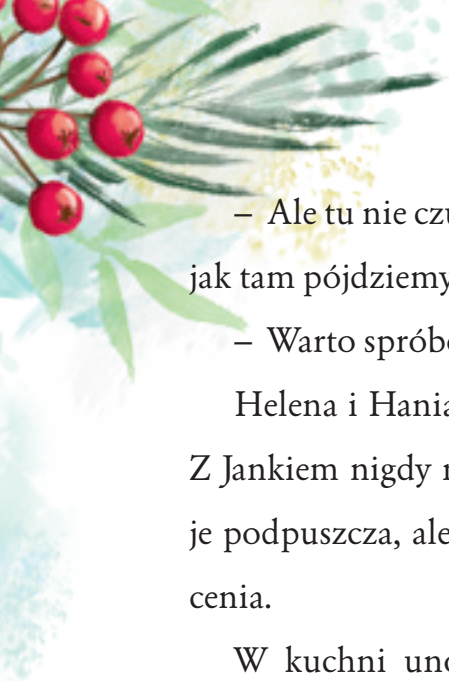
– Jakie wy jesteście niemądre. Czy naprawdę nie pamiętacie, co zawsze powtarza babcia?

Helena i Hania popatrzyły najpierw na siebie, a potem na Janka.

– Nie – odparły zgodnie.

– Jak w domu czuć zapach grzybów, to znaczy, że są święta. Rozumiecie?





– Ale tu nie czuć grzybów. Za daleko do kuchni. Myślisz, że jak tam pójdziemy, to poczujemy magię świąt?

– Warto spróbować – stwierdził Janek, puszczając oko.

Helena i Hania nie były przekonane, czy to dobry pomysł. Z Jankiem nigdy nie wiadomo, czy mówi poważnie, czy tylko je podpuszcza, ale ostatecznie uznały, że nie mają nic do stracenia.

W kuchni unosił się intensywny zapach ryby i kapusty z grzybami, który mieszał się z aromatem gorącego jeszcze piernika. Dziewczynki skrzywiły noski, ale widok babci krzątającej się jak zawsze wśród półmisków podziałał na nie kojąco. Nie przejęły się nawet, gdy kazała im się tu nie kręcić. Właśnie tak powinny wyglądać święta. Obydwie twierdziły, że wyganiecie dzieci z kuchni, kiedy babcia smaży rybę albo niesie gorący barszcz, było bardzo, ale to bardzo świąteczne.

Pokrzepione nieco poszły do salonu i przycupnęły na ogromnej kanapie.

– Janek miał rację – rzekła Hania. – Poczułam już trochę magii świąt. A ty?

Helena popatrzyła na idealną ciociną choinkę, na której wisiały tylko białe bombki. Pomyślała z tęsknotą o pachnącym świerku pełnym różnokolorowych ozdób, o przystrojonym

gałązkami pokoju, o stoliku dla dzieci i o pianinie, przy którym gromadzili się po kolacji do wspólnego śpiewania kolęd.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie czuję magii świąt. Jest jeszcze gorzej, bo tylko przypomniałam sobie, jak wyglądało świętowanie u babci i dziadka.

Wtedy Hania założyła ręce jedna na drugą i powiedziała:

– Masz rację. Jest jeszcze gorzej.

Nad ich głowami znowu wyrósł Janek.

– A wy co tak cicho siedzicie? Narozrabiałyście coś?

Hania wyduła usta.

– Wspominamy magię świąt. No wiesz, jak to było kiedyś. W dawnych czasach.

Janek zrobił chytrą minę. Dziewczynki na pewno wyczułyby zbliżające się psikusy, gdyby nie były tak zajęte wspomnianiem tych dawnych czasów. Zniecierpliwiona Helena odgoniła go gestem dłoni.


– Idź. Idź, bo jesteśmy zajęte.

– Idę.

– Tak, idź już – ponagliła Hania.

Chłopiec odwrócił się i ruszył niespiesznym krokiem w stronę stołu.





– Nie zamierzam wam mówić, jak można poczuć magię świąt, bo jesteście za małe.

Dwie pary oczu natychmiast podniosły się na niego.

– Nie jesteśmy za małe! – wykrzyknęły dziewczynki.

– Nie, nie... To zresztą i tak jest sekret.

Hania i Helena przysunęły się bliżej Janka. Nawet gdyby mógł rzucić na nie zaklęcie rozpalające ciekawość, to i tak nie wskórałby więcej niż teraz. Dziewczynki skakały wokół niego z roziskrzonymi oczami.


– No powiedz, powiedz – powtarzały.

Chłopiec jeszcze przez chwilę udawał, że się waha. Wreszcie ukucnął i wyszeptał konspiracyjnie:

– Chodzi o jedzenie.

– Jedzenie?

Potwierdził skinieniem.



– Ja sam tego za dobrze nie rozumiem, ale tyle przy tym rytuałów, że musi chodzić o jakieś czary. Nie słyszałyście, jak dziadek mówi, że jeśli nie spróbuje się każdej z dwunastu wigilijnych potraw, to nie ma świąt?

Słyszały, no oczywiście, że słyszały. Z entuzjazmem pokiwały głowami i znowu spojrzały na Janka.

– I ty myślisz, że to wszystko jest właśnie po to, żeby poczuć magię świąt?

Janek wzruszył ramionami.

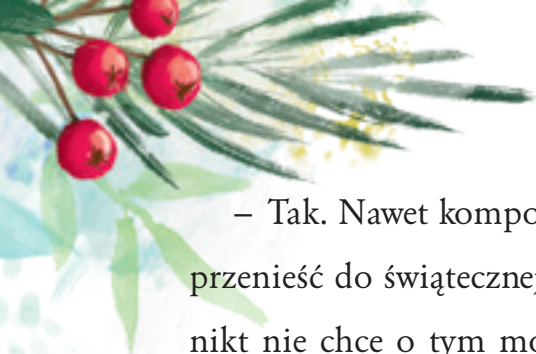
– No jasne. Po co inaczej ktoś by jadł kapustę z grochem i rybę w galarecie?

Dziewczynki popatrzyły po sobie. Rzeczywiście, musiało chodzić o jakieś czary. Nic innego nie tłumaczyłoby takiego poświęcenia. Na własne oczy widziały, jak dziadek przesuwając palcem po wigilijnym menu, żeby się upewnić, że nie pominął żadnej z potraw. A przecież niektóre wzbudzały większe obawy niż zasypianie bez zapalanej lampki.

– Postanowiłem, że w tym roku i ja spróbuję wszystkiego, co się pojawi na wigilijnym stole.

– Nawet kompotu z suszu? – dopytywały dziewczynki z niedowierzaniem.





– Tak. Nawet kompotu z suszu. Od tego można się ponoć przenieść do świątecznej krainy. Niewiele o niej wiadomo, bo nikt nie chce o tym mówić, ale nie martwcie się. Jutro wam wszystko opowiem i jak będziecie starsze, same się przekonacie. Ale na razie nikomu ani słowa! – Przyłożył palec do ust, żeby podkreślić, jak ważne jest dochowanie tajemnicy, i odszedł.

Helena spojrzała na Hanię.

– Myślisz o tym samym co ja?

Kuzynka pokiwała głową i rażno rzekła:

– Nie chcę, żeby Janek odkrył świąteczną krainę pierwszy! Potem będzie się cały czas przechwalał.

– Nie ma mowy! My też się tam przeniesiemy!

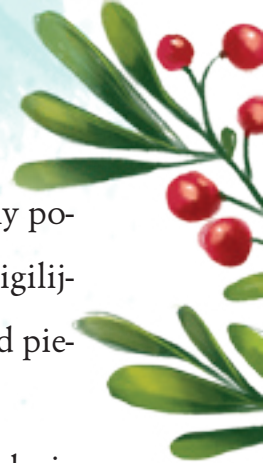
– Ale czy się odważymy? Pomyśl tylko! Ryba po grecku, śledzie w oleju! – wykrzyknęła Hania z rozpaczą.

Przez chwilę stały, dodając sobie nawzajem otuchy, a kiedy ciocia zaprosiła wszystkich do stołu, spojrzały na siebie po raz ostatni, złapały się za ręce i z przekonaniem skinęły głowami.

– Uda nam się. Zobacysz! – powiedziała Helena.

Zajęły miejsca obok dziadka, bo on zawsze najskrupulatniej pilnował, żeby tradycji stało się zadość.

– My też poprosimy śledzia – rzuciła Helena, gdy sięgnął po pierwszy półmisek.



– A co to się stało? – ucieszył się. – Czyżby moje damy postanowiły w tym roku nie głodować podczas wieczerzy wigilijnej? Życzą sobie panie śledzia w śmietanie, w oleju czy pod pierzynką?

Dziewczynki popatrzyły na siebie ze zgrozą. Trzy rodzaje śledzia!

– A ty, dziadku... – zaczęła Helena słabym głosem. – Ty które będziesz jadł?

– Wszystkie oczywiście!

Entuzjizm w jego głosie przywrócił dziewczynkom wiarę w sens całego przedsięwzięcia. Wyglądało na to, że Janek mówił prawdę. Z tymi świątecznymi potrawami musiały łączyć się jakieś czary. Przecież to niemożliwe, żeby dziadek tak się cieszył na myśl o jedzeniu śledzi!

Nabiły na widelec po malutkim kawałeczku.

– Boję się – powiedziała cicho Hania.

– Ja też. Ale musimy być dzielne. No jedz.

Hania zerknęła na niewielki kęs, który Helena podsunęła jej pod nos.



– Nie. Nie wezmę tego do buzi.
– Przecież to świąteczne.
– Nie. Jeszcze się otruję.
– To nie może być przecież takie złe. Chyba tylko jakiś wyjątkowo głupi człowiek wymyśliłby trujące jedzenie na święta. Jedz pierwsza, a zaraz potem ja zjem.

Hania spojrzała na Helenę z ukosa.

– Najpierw ty spróbuj i mi powiesz, czy da się wytrzymać.

Dziadek kończył już paszteciki z kapustą, kiedy wreszcie zdecydowały, że policzą do trzech, a potem jednocześnie przełkną pierwszy kęs.

Helena nie przyznawała się do tego, ale w głębi serca czuła, że jak zje śledzia, to zemdleje. Nic takiego jednak się nie stało. Śledź był słony, ale dało się to znieść.

– Jeśli przeżyliśmy to, przeżyjemy wszystko – oznajmiła dziewczynka, pokrzepiona pierwszym sukcesem.

Jadły każde danie po kolei, wprawiając dorosłych w osłupienie. Ryba po grecku okazała się naprawdę pyszna, a ryba w galarecie wprawiła je w dobry humor, bo śmiesznie falowała na talerzu. Hania omal nie poddała się, gdy na stole pojawiła się kapusta z grochem, sama zaś wspierała Helenę, gdy ta miała wziąć do ust pieróg z grzybami. A kiedy wreszcie przyszła pora na deser, spytała:

– Czujesz już magię świąt?
– Nie. Ale czuję, że zaraz pęknę.
– Jeszcze pierniczki nam zostały.
– Niestety – przyznała Helena.

Wyszukały najmniejsze ciasteczko, przełamały je na pół i wcisnęły w siebie z trudem.

– Teraz pora na śpiewanie kolęd – oznajmiła babcia.

